

ADAM MICKIEWICZ

---

# Przeгляд wojska

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

ADAM MICKIEWICZ

DZIADÓW CZĘŚCI III USTĘP

## Przeгляд wojska

Jest plac ogromny<sup>1</sup>: jedni zowią szczwalnią,  
Tam car psy wtrawia<sup>2</sup>, nim puści na zwierza;  
Drudzy plac zowią grzeczniej gotowalnią,  
Tam car swe stroje próbuje, przymierza,  
Nim w rury, w piki, w działa ustrojony,  
Wyjdzie odbierać monarchów poklony. —  
Kokietka idąc na bal do pałacu  
Nie tyle trawi przed zwierciadłem czasów,  
Nie robi tyle umizgów, grymasów,  
Ile car co dzień na tym swoim placu.  
Inni w tym placu widzą sarańczarnię,  
Mówią, że car tam hoduje nasiona  
Chmury sarańczy, która wypasiona  
Wyleci kiedyś i ziemię ogarnie.  
Są, co plac zowią toczydłem chirurga,  
Bo tu car naprzód lancety szlifuje,  
Nim, wyciągnawszy rękę z Petersburga,  
Tnie tak, że cała Europa poczuje;  
Lecz nim wysłodzi, jak głęboka rana,  
Nim plastr obmyśli od nagłej krwi straty,  
Już car puls przetnie szacha i sułtana  
I krew wypuści spod serca Sarmaty.  
Plac różnych imion, lecz w języku rządów  
Zowie się placem wojskowych przeglądów.

Rosja

Dziesiąta — ranek — już przeglądów pora,  
Już plac okrąży ludu zgraja cicha,  
Jako brzeg czarny białego jeziora;  
Każdy się tłoczy, na środek popycha.  
Po placu, jako rybitwy nad wodą,  
Zwijają się kilku dońców<sup>3</sup> i dragonów<sup>4</sup>;  
Ciekawsze głowy tylcem<sup>5</sup> piki bodą,  
Na bliższe karki sypią grad bizunów<sup>6</sup>.  
Kto wylazł naprzód jak żaba z bagniska,  
Ze łbem się cofa i kark w tłumy wciska.  
Słychać grzmot z dala, głuchy, jednostajny,  
Jak kucie młotów lub młócenie cepów;  
To bęben, pułków przewodnik zwyczajny,

Rosjanin

<sup>1</sup>plac ogromny — plac Marsowy, gdzie się odbywały popisy wojsk. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>wtrawia — wprawia, ćwiczy; termin z języka myśliwskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>dońców — kozaków dońskich. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>dragon — żołnierz lekkiej jazdy. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>tylcem — trzonkiem (nie ostrzem, umieszczonym na przeciwnym końcu piki). [przypis edytorski]

<sup>6</sup>bizunów — batów. [przypis edytorski]

Za nim szeregi ciągną się wzdłuż stepów,  
Mnogie i różne, lecz w jednym ubiorze,  
Zielone, w śniegu czernią się z daleka;  
I płynie każda kolumna jak rzeka,  
I wszystkie w placu toną jak w jeziorze.

Tu mi daj, muzo, usta stu Homerów,  
W każde wsadź ze sto paryskich języków,  
I daj mi pióra wszystkich buchhalterów,  
Bym mógł wymienić owych pułkowników,  
I oficerów, i podoficerów,  
I szeregowych zliczyć bohaterów.

Żołnierz, Rosjanin

Lecz bohaterzy tak podobne sobie,  
Tak jednostajnie! stoi chłop przy chłopie,  
Jako rząd koni żujących przy żłobie,  
Jak kłosa w jednym uwiązane snopie,  
Jako zielone na polu konopie,  
Jak wiersze książki, jak skiby zagonów,  
Jak petersburskich rozmowy salonów.  
Tyle dostrzegłem, że jedni z Moskalów,  
Wyżsi od drugich na pięć lub sześć calów,  
Mieli na czapkach mosiężne litery  
Jakby łysinki — to grenadyjery;  
I było takich trzy zgraje wąsalów.  
Za nimi niżsi stali w mnogich rzędach,  
Jak pod liśćmi ogórki na grzędach.  
Żeby rozróżnić pułki w tej piechocie,  
Trzeba mieć bystry wzrok naturalisty,  
Który przegląda wykopane w błocie  
I gatunkuje, i nazywa glisty.

Błoto

Zagrzmiały trąby — to konne orszaki  
I rozmaitsze, ułanów, huzarów,  
Dragonów: czapki, kirysy, kołpaki —  
Myślałbyś, że tu kapelusznik jaki  
Rozłożył składy swych różnych towarów;  
W końcu pułk wjechał: — chłopcy gdyby hlaki<sup>7</sup>,  
Okute miedzią jak rząd samowarów,  
A spodem pyski końskie jako haki.  
Pułki w tak różnych ubiorach i broniach  
Najlepiej będzie rozróżnić po koniach;  
Bo tak i nowa taktyka doradza,  
I z obyczajem ruskim to się zgadza.  
Napisał wielki generał Żomini,  
Że koń, nie człowiek, dobrą jazdę czyni,  
Dawno już o tym wiedzieli Rusini:  
Bo za dobrego konia gwardyjaka  
Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy<sup>8</sup>;  
Oficerskiego cena jest czworaka,  
I za takiego konia dać należy  
Lutniście, skoczka albo też pisarza,

Rosja, Koń

<sup>7</sup>hlak — (prowinc. z białorus.) dzbanek gliniany, pękaty, z wąską i krótką szyją. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>Zakupisz u nich dobrych trzech żołnierzy — konie jazdy rosyjskiej piękne są i drogo kosztują. Koń żołnierski gwardyjski płaci się często kilka tysięcy franków. Człowieka rosłego, miary przepisanej, można kupić za tysiąc franków. Kobiętę w czasie głodu na Białorusi sprzedawano w Petersburgu za dwieście franków. Że wstydem wyznać należy, iż panowie niektórzy polscy z Białorusi tego towaru dostarczali. [przypis autorski]

A w czasach drogich nawet i kucharza.  
Skarbowe chude, poderwane klacze,  
Nawet te, które wożą lazarety,  
Jeśli je stawia faraona gracze,  
Liczą się zawsze: klacz za dwie kobiety.

Kobieta, Mizoginia

Wróćmy do pułków. — Pierwszy wjechał kary,  
Drugi też kary, lecz angliczowany,  
Dwa było gniade, a piąty bułany,  
Siódmy znów gniady, ósmy jak mysz szary,  
Dziewiąty rosły, dziesiąty mierzyna,  
A potem znowu kary bez ogona,  
U dwunastego na czole łysina,  
A zaś ostatni wyglądał jak wrona.  
Harmat wjechało czterdzieści i osim,  
Jaszczków<sup>9</sup> więcej niżli drugie tyle;  
Wszystkiego dwieście, jak po wierzchu wnosim:  
Bo żeby dobrze zliczyć w jedną chwilę  
Śród mnóstwa koni i ludzi motłochu,  
Trzeba mieć oko twe, Napoleonie,  
Lub twoje, ruski intendentie prochu; —  
Ty, nie zważając na ludzi i konie,  
Jaszczków patrzysz, wnet liczbę ich zgadłeś,  
Wiesz, ile w każdym ładunków ukradłeś.

Urzędnik, Rosjanin,  
Kradzież, Złodziej

Już plac okryły zielone mundury,  
Jak trawy, w które ubiera się łąka,  
Gdzieniedzie tylko wznosi się do góry  
Jaszczek podobny do błotnego bąka  
Lub polnej pluskwy z zielonawym grzbietem,  
A przy nim działa ze swoim lawetem  
Usiadło na kształt czarnego pająka.

Każdy ten pająk ma nóg przednich cztery  
I cztery tylnych: zowią się te nogi  
Kanonijery i bombardyjery.  
Jeżeli siedzi spokojnie śród drogi,  
Noga się każda gdzieś daleko rucha;  
Myślisz, że całkiem oddzielne od brzucha,  
I brzuch jak balon w powietrzu ulata.  
Lecz skoro cicha, drzemiąca harmata  
Nagle się zbudzi, rozkazem wzywana,  
Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie<sup>10</sup>,  
Wnet ściągnie nogi, podchyła kolana  
I nim się nadmie, nim jady wybuchnie,  
Zrazu przednimi kanonierami  
Okolo pyska długo, szybko wiję,  
Jak mucha, co się w arseniku splami,  
Siadłszy swój czarny pyszczek długo myje,  
Potem dwie przednie nogi w tył wywróci,  
Tylnymi kręci, potem kiwa zadem;  
Nareszcie wszystkie nogi w bok rozrzuci,  
Chwilę spoczywa, w końcu buchnie jadem.

<sup>9</sup>jaszczek — skrzynia na naboje. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Jak tarantula, gdy jej kto w nos dmuchnie — tarantule, rodzaj wielkich, jadowitych pająków, gnieźdzących się na stepach południowej Rosji i Polski. [przypis autorski]

Pułki stanęły; — patrzą car, car jedzie,  
Tuż kilku starych, konnych admirałów,  
Tłum adiutantów i ćma jenerałów  
Z tyłu i z przodu, a car sam na przedzie.  
Orszak dziwacznie pstry i cętkowany,  
Jak arlekiny: pełno na nich wstążek<sup>11</sup>,  
Kluczyków, cyfer, portrecików, sprzężek,  
Ten sino, tamten żółto przepasany,  
Na każdym gwiazdek, kólek i krzyżyków  
Z przodu i z tyłu więcej niż guzików.

Urzędnik, Żołnierz,  
Rosjanin, Światło

Świecą się wszyscy, lecz nie światłem własnym,  
Promienie na nich idą z oczu pańskich;  
Każdy jenerał jest robaczkiem jasnym,  
Co błyszczący pięknie w nocach świętojańskich;  
Lecz skoro przejdzie wiosna carskiej łaski,  
Nędzne robaczki tracą swoje blaski:  
Żyją, do cudzych krajów nie uciekają,  
Ale nikt nie wie, gdzie się w błocie wleką.  
Jenerał w ogień śmiałym idzie krokiem;  
Kula go trafi, car się doń uśmiechnie;  
Lecz gdy car strzeli niełaskawym okiem,  
Jenerał bladnie, słabnie, często — zdechnie.

Śród dworzan prędzej znalazłbyś stoików,  
Wspaniałe dusze — choć gniew cara czują,  
Ani się zarzną, ani zachorują<sup>12</sup>;  
Wyjadą na wieś do swych pałacyków  
I piszą stamtąd: ten do szambelana,  
Ów do metresy, ów do damy dworu,  
Liberalniejsi piszą do furmana,  
I znowu z wolna wrócą do faworu. —  
Tak z domu oknem zrucony pies zdycha,  
Kot miauknie tylko, lecz stanie na nogi  
I znowu szuka do powrotu drogi,  
I jakąś dziurą znowu wnidzie z cicha:  
Nim stoik w służbę wróci tryumfalnie,  
Na wsi rozprawia cicho — liberalnie.

Dworzanin, Urzędnik,  
Rosjanin, Fircyk, Fałsz

Car był w mundurze zielonym, z kołnierzem  
Złotym. Car nigdy nie zruca mundura;  
Mundur wojskowy jest to carska skóra,  
Car rośnie, żyje i — gnije żołnierzem. —  
Ledwie z kolebki dziecko wyjdzie carskie,  
Zaraz do tronu zrodzony paniczyk  
Ma za strój kurtki kozackie, huzarskie,  
A za zabawkę szabelkę i — biczyk.  
Sylabizując, szabelką wywija  
I nią wskazuje na książkę litery;

Przemoc, Wojna, Rosja,  
Zabawa, Żołnierz,  
Przywódca

<sup>11</sup>*Jak arlekiny: pełno na nich wstążek* — orderów rosyjskich, licząc w to różne ich klasy tudzież cyfry cesarskie i tak nazwane sprzężki z liczbą lat służby, jest około sześćdziesięciu. Zdarza się, że na jednym mundurze świeci dwadzieścia znaków honorowych. [przypis autorski]

<sup>12</sup>*Ani się zarzną, ani zachorują* — przed niewielu laty jeden z dworskich urzędników zarznął się dlatego, iż na jakimś obchodzie dworskim naznaczono mu niższe miejsce, niż podług hierarchii należało. Był to Wateł czynownictwa. [przypis autorski]

Kiedy go tańczyć uczył guwernery<sup>13</sup>,  
Biczykiem takty muzyki wybija.

Dorósłszy, całą jest jego zabawą  
Zbierać żołnierzy do swojej komnaty,  
Komenderować na lewo, na prawo,  
I wprawiać pułki w musztrę — i pod baty.  
Tak się car każdy do tronu sposobił,  
Stąd ich Europa boi się i chwali;  
Słusznie z Krasickim starzy powiadali:  
„Mądry przegadał, ale głupi pobił”.

Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje,  
Pierwszy on odkrył tę Caropedyję.  
Piotr wskazał carom do wielkości drogę;  
Widział on mądre Europy narody  
I rzekł: „Rosyję zeuropejczyć mogę,  
Obetnę suknie i ogolę brody”.  
Rzekł — i wnet poły bojarów, kniazików  
Ścięto jak szpaler francuskiego sadu;  
Rzekł — i wnet brody kupców i muzyków<sup>14</sup>  
Sypią się chmurą jak liście od gradu.  
Piotr zaprowadził bębny i bagnety,  
Postawił turmy, urządził kadety,  
Kazał na dworze tańczyć menuety,  
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;  
I na granicach poosadzał strażę,  
I łańcuchami pozamykał porty,  
Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,  
Odkupi<sup>15</sup> wódek, czyny i paszporty; —  
Ogolił, umył i ustroił chłopą,  
Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,  
I zadziwiona krzyknęła Europa:  
„Car Piotr Rosyją ucywilizował”.  
Zostało tylko dla następnych carów  
Przylewać kłamstwa w brudne gabinety,  
Przysyłać w pomoc despotom bagnety,  
Wyprawić kilka rzezi i pożarów;  
Zagrabiać cudze dokoła dzierzawy,  
Skradać poddanych, płacić cudzoziemców,  
By zyskać oklask Francuzów i Niemców,  
Ujść za rząd silny, mądry i łaskawy.

Niemcy, Francuzi, zaczekajcie nieco!  
Bo gdy wam w uszy zabrzmie huk ukazów,  
Gdy knutów grad na karki wam zlece,  
Gdy was pożary waszych miast oświecą,  
A wam natenczas zabraknie wyrazów;  
Gdy car rozkaże ubóstwiać i sławić  
Sybir, kibitki, ukazy i knuty —  
Chyba będziecie cara pieśnią bawić  
Waryjowaną na dzisiejsze nuty.

<sup>13</sup>*Kiedy go tańczyć uczył guwernery* — portret carewicza, następcy tronu, można widzieć w galerii obrazów petersburskiej Ermitażu. Malarz Anglik Dow wystawił go w postaci dziecka w mundurze husarskim z biczem w ręku. [przypis autorski]

<sup>14</sup>*muzyk* (ros.) — chłop. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>*odkupy* — arenda, wyszynk wódki monopolowej. [przypis redakcyjny]

Car jak kregielna kula między szyki  
Wleciał i spytał o zdrowie gawiedzi.  
„Zdrowia ci życzym”, szepcą wojownicy,  
Ich szepty były jak mruk stu niedźwiedzi.  
Dał rozkaz, — rozkaz wymknął się przez zęby  
I wpadł jak piłka w usta komendanta,  
I potem gnany od gęby do gęby  
Na ostatniego upada szerczanta. —  
Jęknęły bronie, szczękęnęły pałasze  
I wszystko było zmieszane w odmcęcie:  
Na linijowym kto widział okręcie  
Ogromny kocioł, w którym robią kaszę,  
Kiedy weń woda z pompy jako z rzeczki  
Bucha, a w wodę sypie majtków rzesza  
Za jednym razem krup ze cztery beczki,  
Potem dziesiątkiem wioseł w kotle miesza; —  
Kto zna francuską izbę deputatów,  
Większą i stokroć burzliwszą od kotła,  
Kiedy w nią projekt komisya wmiotła  
I już nadchodzi, godzina debatów:  
Cała Europa, czując z dawna głody,  
Myśli, że dla niej tam warzą swobody;  
Już liberalizm z ust jako z pomp bucha;  
Ktoś tam o wierze wspomniął na początku,  
Izba się burzy, szumi i nie słucha;  
Ktoś wspomniął wolność, lecz nie zrobił wrzątku,  
Ktoś wreszcie wspomniął o królów zamiarach  
O biednych ludach, o despotach, carach,  
Izba znudzona krzyczy: „Do porządku!”  
Aż tu minister skarbu, jakby z drągiem,  
Wbiega z ogromnym budżetu wyciągiem,  
Zaczyna mieszać mową o procentach,  
O cłach, opłatach, stemplach, remanentach;  
Izba wre, huczy i kipi, i pryska,  
I szumowiny aż pod niebo ciska;  
Ludy się cieszą, gabinety straszą,  
Aż się dowiedzą wszyscy na ostatku,  
Że była mowa tylko... o podatku. —  
Kto tedy widział owy kocioł z kaszą  
Lub ową izbę — ten łatwo zrozumie,  
Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie,  
Gdy rozkaz carski wleciał w środek kupy.  
Wtem trzystu bębnów ozwały się huki,  
I jak łód Newy, gdy pryśnie na sztuki,  
Piechota w długie porznęła się słupy.  
Kolumny jedne za drugimi dążą,  
Przed każdą bęben i komendant woła.  
Car stał jak słońce, a pułki dokoła  
Jako planety toczą się i krążą.  
Wtem car wypuścił stado adiutantów,  
Jak wróble z klatki albo psy ze smyczy;  
Každy z nich leci, jak szalony krzyczy,  
Wrzask jenerałów, majorów, szerczantów  
Huk tarabanów<sup>16</sup>, piski muzykantów —  
Nagle piechota, jak lina kotwicy

Pieniądz

Religia, Wolność

Słońce

<sup>16</sup>taraban — wielki bęben. [przypis redakcyjny]

Z kłębów rozwita, wyciąga się sznurem;  
Ściany idącej pułkami konnicy  
Łączą się, wiążą, jednym stają murem.  
Jakie zaś dalej były tam obroty,  
Jak jazda rącza i niezwyńczona  
Leciała obses<sup>17</sup> na kartki piechoty,  
Jak kundłów psiarnia trąbą poduszczona  
Na związanego niedźwiedzia uderza,  
Widząc, że w kluby<sup>18</sup> ujęto pysk zwierza;  
Jak się piechota kupi, ściska, kurczy,  
Nadstawia bronie jako igły jeża,  
Który poczuje, że pies nad nim burczy;  
Jak wreszcie jazda w ostatnim poskoku  
Targniona smyczą powściągnęła kroku;  
I jak harmaty w przód i w tył ciągnano,  
Jak po francusku, po rusku łajano,  
Jak w areszt brano, po karkach trzepano,  
Jak tam marzniono i z koni spadano,  
I jak carowi w końcu wieszowano —  
Czuję tę wielkość, bogactwo przedmiotu!  
Gdybym mógł opiąć, wsławiłbym me imię;  
Lecz muza moja, jak bomba<sup>19</sup> w pół lotu,  
Spada i gaśnie w prozaicznym rymie,  
I wśród głównego manewrów obrotu,  
Jak Homer w walce bogów, — ja — ah, drzymię.

Pies

Nuda

Już przerobiono wojskiem wszystkie ruchy,  
O których tylko car czytał lub słyszał;  
Śród zgrai widzów już się gwar uciszał,  
Już i sukmany, delije, kozuchy,  
Co się czerniły gęsto wkoło placu,  
Rozpełzały się każda w swoje stronę,  
I wszystko było zmarzłe i znudzone —  
Już zastawiano śniadanie w pałacu.

Ambasadory zagranicznych rządów,  
Którzy pomimo i mrozu, i nudy,  
Dla łaski carskiej nie chybią przegładów  
I co dzień krzyczą: „O dziwy! o cudy!”  
Już powtórzyli raz tysięczny drugi  
Z nowym zapalem dawne komplementy:  
Że car jest taktyk w planach niepojęty,  
Że wielkich wodzów ma na swe usługi,  
Że kto nie widział, nigdy nie uwierzy,  
Jaki tu zapal i męstwo żołnierzy.  
Na koniec była rozmowa skończona  
Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napoleona;  
I na zegarek już każdy spojierał,  
Bojąc się dalszych galopów i klusów;  
Bo mróz dociskał dwudziestu gradusów,  
Dusiła nuda i głód już doskwierał.

Pochlebstwo, Urzędnik

Lecz car stał jeszcze i dawał rozkazy;  
Swe pułki siwe, kare i bułane

Zabawa

<sup>17</sup>obses — (z łac.) obcesowo, nie bacząc na nic. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>w kluby — (z niem.) w ryzy, w kleszcze. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>bomba — granat artyleryjski. [przypis redakcyjny]



Puszcza, wstrzymuje po dwadzieścia razy;  
Znowu piechotę przedłuża jak ścianę,  
Znowu ją ściska w czworobok zawarty  
I znowu na kształt wachlarza roztacza. —  
Jak stary szuler, choć już nie ma gracza,  
Miesza i zbiera, i znów miesza karty;  
Choć towarzystwo samego zostawi,  
On się sam z sobą kartami zabawi.  
Aż sam się znudził, konia nagle zwrócił  
I w jenerałów ukrył się natłoku;  
Wojsko tak stało, jak je car porzucił,  
I długo z miejsca nie ruszyło kroku.  
Aż trąby, bębny dały znak nareszcie:  
Jazda, piechota, długich kolumn dwieście  
Płyną i toną w głębi ulic miejskich —  
Jakże zmienione, niepodobne wcale  
Do owych bystrych potoków alpejskich,  
Co rycząc mętne wałą się po skale,  
Aż w jezior jasnym spotkają się łonie  
I tam odpoczną, i oczyszczą wody,  
A potem z lekka nowymi wychody  
Błyskają, toczą szmaragdowe tonie. —  
Tu pulki weszły czerstwe, czyste, białe;  
Wyszły zziąbane i oblane potem;  
Roztopionymi śniegi poczerniały,  
Brudne spod lodu wydeptanym błotem.

Błoto

Wszyscy odeszli: widzę i aktory.  
Na placu pustym, samotnym zostało  
Dwadzieście trupów: ten ubrany biało,  
Żołnierz od jazdy; tamtego ubiory  
Nie zgadniesz jakie, tak do śniegu wbity  
I stratowany końskimi kopyty.  
Ci zmarzli, stojąc przed frontem jak słupy,  
Wskazując pułkom drogę i cel biegu;  
Ten się zmyliwszy w piechoty szeregu,  
Dostał w łeb kolbą i padł między trupy.  
Biorą ich z ziemi policejskie sługi  
I niosą chować; martwych, rannych społem:  
Jeden miał żebra złamane, a drugi  
Był wpół harmatnym przejechany kołem;  
Wnętrznosci ze krwią wypadły mu z brzucha,  
Trzykroć okropnie spod harmaty krzyknął,  
Lecz major woła: „Milcz! bo car nas słucha”.  
Żołnierz tak słuchać majora przywyknął,  
Że zęby zaciął; — nakryto co żywo  
Rannego płaszczem, bo gdy car przypadkiem  
Z rana jest takiej nagłej śmierci świadkiem  
I widzi na czczo skrwawione mięsiwo —  
Dworzanie czują w nim zmianę humoru,  
Zły, opryskliwy powraca do dworu,  
Tam go czekają z śniadaniem nakrytem,  
A jeść nie może mięsa z apetytem.

Zbrodnia, Trup

Rosjanin, Żołnierz, Niewola

Jedzenie

Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwił:  
Grożono, bito, próżna groźba, kara,  
Jenerałowi nawet się sprzeciwił,

Zbrodnia, Polak

I jęczał głośno — kłął samego cara.  
Ludzie niezwykłym przerażeni krzykiem  
Zbiegli się nad tym parad męczennikiem. —  
Mówią, że jechał z dowódcy rozkazem,  
Wtem koń mu stanął jak gdyby zakłęty,  
A z tyłu wleciał cały szwadron razem;  
Złamano konia, i żołnierz zepchnięty  
Leżał pod jazdą płynącą korytem;  
Ale od ludzi litościwsze konie:  
Skakał przez niego szwadron po szwadronie,  
Jeden koń tylko trafił weń kopytem  
I złamał ramię; — kość na wół rozpadła  
Przedarła mundur i ostrzem sterczała  
Z zielonej sukni, strasznie, trupio biała,  
I twarz żołnierza równie jak kość zbladła;  
Lecz sił nie stracił: wznosił drugą rękę  
To ku niebiosom, to widzów gromady  
Zdawał się wzywać i mimo swą mękę  
Dawał im głośno, długo jakieś rady.  
Jakie? Nikt nie wie, nie mówią przed nikim.  
Bojąc się szpiegów słuchacze uciekli  
I tyle tylko pytającym rzekli,  
Że ranny mówił złym ruskim językiem;  
Kiedy niekiedy słyhać było w gwarze:  
„Car, cara, caru” — coś mówił o carze.  
Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany  
Był młodym chłopcem, rekrutem, Litwinem,  
Wielkiego rodu, księcia, grafa synem;  
Że ze szkół gwałtem w rekruty oddany,  
I że dowódca, nie lubiąc Polaka,  
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,  
Mówiąc: „Niech skreć szyję Lach sobaka”;  
Kto był, nie wiedzą, i po tym zdarzeniu  
Nikt nie posłyszał o jego imieniu;  
Ach! kiedyś tego imienia, o carze!  
Będą szukali po twoim sumnieniu.  
Diabeł je pośród tysięcy ukaże,  
Któreś ty w minach podziemnych osadził,  
Wrzucił pod konie, myśląc, żeś je zgładził.

Nazajutrz, z dała za placem słyszano  
Psa głuche wycie — czerni się coś w śniegu;  
Przybiegli ludzie, trupa wygrzebano;  
On po paradzie został na noclegu.  
Trup na pół chłopski, na poły wojskowy,  
Z głową strzyżoną, ale z brodą długą,  
Miał czapkę z futrem i płaszcz mundurowy,  
I był zapewne oficerskim sługą.  
Siedział na wielkim futrze swego pana,  
Tu zostawiony, tu rozkazu czekał,  
I zmarł, i śniegu już miał za kolana.  
Tu go pies wierny znalazł i oszczekał. —  
Zmarzła, a w futro nie okrył się ciepłe;  
Jedna źrenica śniegiem zasypała,  
Lecz drugie oko otwarte, choć skrzepte,  
Na plac obrócił: czekał stamtąd pana!  
Pan kazał siedzieć i sługa usiadł;

Rosjanin, Sługa, Niewola,  
Śmierć

Oko

Pan

Kazał nie ruszać z miejsca, on nie ruszy,  
I nie powstanie — aż na strasznym sądzie;  
I dotąd wierny panu, choć bez duszy,  
Bo dotąd ręką trzyma pańską szubę  
Pilnując, żeby jej nie ukradziono;  
Drugą chciał rękę ogrzać, ukryć w łono,  
Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube  
I pan go dotąd nie szukał, nie pytał!  
Czy mało dbały, czy nadto ostrożny —  
Zgadują, że to oficer podróżny;  
Że do stolicy niedawno zawitał,  
Nie z powinności chodził na parady,  
Lecz by pokazać świeże epolety;  
Może z przeglądów poszedł na obiady,  
Może na niego mrugnęły kobiety,  
Może gdzie wstąpił do kolegi gracza  
I nad kartami — zapomniał brodacza;  
Może się wyrzekł i futra, i służki,  
By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą;  
Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,  
Gdy je car carską wytrzymał osobą;  
Boby mówiono: jeździ nieformalnie  
Na przegląd z szubą! — myśli liberalnie.  
O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka,  
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.  
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,  
Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka.  
O biedny chłopie! za cóż mi łza płynie  
I serce bije, myśląc o twym czynie:  
Ach, żal mi ciebie, biedny Słowianinie! —  
Biedny narodzie! Żal mi twojej doli,  
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

Chłop, Kondycja ludzka,  
Pies

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziadow-czesci-iii-ustep-przeglad-wojska>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. 1-4, Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

Okładka na podstawie: kevin dooley@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.